

Pielgrzymka do Królestwa Bożego: Eklezjologia magisterium społecznego Papieża Franciszka

Amanda C. Osheim

Dzień dobry! Czuję się zaszczycona i bardzo się cieszę, że mogę być tu z Wami. Z przyjemnością wysłuchałam poprzednich prezentacji, a szczególnie tego, jak odnoszą się one do Waszych własnych doświadczeń i obserwacji. Jestem wdzięczna naszym gospodarzom za gościnność oraz naszym tłumaczom, dzięki którym to spotkanie jest możliwe. Z wykształcenia jestem teologiem systematycznym o skłonnościach do duszpasterstwa. Oznacza to po części, że staram się zrozumieć, w jaki sposób twierdzenia wiary i działania naszej wiary jako Kościoła pasują do siebie w taki sposób, że są spójne — mówiąc dosłownie: staram się zrozumieć, jak to się dzieje, że wszystkie nasze przekonania łączą się ze sobą, tworząc sens. Papież Franciszek określił to mianem „integralności” lub „integracji” i dzisiaj zapraszam Was do wspólnych rozważań na tym, w jaki sposób katolickie nauki społeczne stanowią integralną część naszych przekonań o Chrystusie, Duchu Świętym i naszym Kościele. Twierdzę, że magisterium społeczne Franciszka jest zakorzenione w tym, do czego jesteśmy powołani jako Kościół, i że to magisterium nie tylko nas zachęca, ale także rzuca nam wyzwanie, abyśmy nawrócili się w wierności naszemu powołaniu chrzcielnemu. Aby sprawdzić, w jaki sposób natura Kościoła i katolicka nauka społeczna są ze sobą integralnie powiązane, przytoczę dwa przykłady pochodzące z *Fratelli Tutti*. Wierzę, że na podstawie tych przykładów można zobaczyć, że nauka społeczna Franciszka nie jest prostym wytykaniem palcem w kierunku szerszego świata na znak „postępujcie lepiej”. Jego nauka jest raczej zakorzeniona w przekonaniu, że my, czyli Kościół, musimy stale wzrastać jako uczniowie-misjonarze.

W rozdziale piątym *Fratelli Tutti*, Papież Franciszek skupia się na polityce i zastanawia się, co naprawdę znaczy być „ludem”. Zajmuje się pozakościelnymi kontekstami politycznymi oraz metodami i celami właściwymi polityce świeckiej. A jednak wierzę, że wizja Franciszka dotycząca tego, co to znaczy być „ludem”, jest ściśle powiązana z metaforą Kościoła jako „ludu Bożego”, nad którą Sobór Watykański II zastanawiał się z wielką rozwagą.

Opracowana przez Sobór konstytucja *Lumen gentium*, poddaje pod rozważenie różne metafory Kościoła zaczerpnięte z Pisma Świętego – Kościół jest zarazem trzodą, jak i owczarnią, ziemią rolną i winnicą, Oblubienicą i wygnańcem, kamieniem węgielnym i świątynią. Być może dla wielu najlepiej znaną jest metafora św. Pawła, gdzie Kościół jest przedstawiony jako Ciało Chrystusa, w którym liczne członki są zjednoczone w jednym ciele.¹ Jednak to metaforze Kościoła jako ludu Bożego został poświęcony osobny rozdział w *Lumen Gentium*. Biblijne korzenie tej metafory sięgają Księgi Wyjścia, w której naród hebrajski został wyzwolony z niewoli egipskiej przez Boga.² To wyzwolenie z ucisku politycznego i społecznego jest wyzwoleniem Hebrajczyków z niewoli ludzkiej i staje się ugruntowaniem ich tożsamości jako ludu Bożego, a także inicjuje długą pielgrzymkę – migrację – do ziemi obiecanej przez Boga. Kiedy Sobór watykański II używa tej metafory, staje przed trudnym zadaniem, jakim jest ukazanie, że ten lud Boży nie jest pojedynczym narodem, zjednoczonym przez określony język, kulturę czy granicę geograficzną. Lud Boży składa się ze wszystkich tych, których Bóg zgromadził *poprzez* różne kraje, kultury i stulecia. Lud Boży pielgrzymuje na przestrzeni własnych czasów, kultur i miejsc.

¹ *Lumen Gentium*, 6-8.

² *Lumen Gentium*, Rozdział II.

Papież Franciszek mówi we *Fratelli Tutti*, że prawdziwy lud musi mieć „aspiracje wspólnotowe”³. Z punktu widzenia Franciszka, oznacza to, że “można myśleć o wspólnych celach, niezależnie od różnic, w celu zrealizowania wspólnego projektu”⁴. Kiedy myślimy o ludzie Bożym, słowo *aspiracje* staje bardzo sugestywne. Przywołuje na myśl Ducha Bożego, tchnienie Boga czy to, co po hebrajsku nazywa się *ruah*. Drugi opis stworzenia opowiada o tym, jak Bóg uformował ciało człowieka z prochu ziemi i tchnął w nie tchnienie życia, a zatem to Duch Boży daje nam życie.

To jest ten sam Duch, przez którego poczęła Maryja, ten sam Duch, który wskrzesił Chrystusa z martwych i którego Chrystus z kolei ofiarował swoim uczniom z pokojem, ten sam Duch, który wyprowadził uczniów z Wieczernika, pomagając im przezwyciężyć strach. To Duch, który zstępuje na ludzi z różnych krajów i kultur, wzmacniając ich na drodze słuchania i głoszenia Ewangelii. To jest ten sam Duch, którego nazywamy „Ojcem Ubogich” w sekwencji uroczystości Zesłania Ducha Świętego. Podczas chrztu, wychodząc z wód chrzcielnicy, chrześcijanie wdychają Bożego Ducha życia, życia Chrystusa. Jeśli Duch Święty nas inspiruje, wówczas logiczne jest, że dzieło Ducha jest naszą wspólnotową aspiracją – naszymi nadziejami wcielonymi w czyn, gdy ciężko oddychamy podczas naszej pielgrzymki.

Jednakże nazwanie naszych aspiracji wspólnotowych i naszego wspólnego projektu wydaje mi się po ważnym wyzwaniem dla Kościoła. Do pewnego stopnia jest to zrozumiałe: o misji Kościoła można mówić z wielu perspektyw, pokazując różne aspekty celu jego istnienia bez ujmowania całości. Nawet jeśli tak jest, nadal jestem zaniepokojona tym, czy jesteśmy w stanie wskazać naszą aspirację wspólnotową. Każdej jesieni mam serię wykładów na temat Kościoła na studiach pierwszego stopnia dla przyszłych liderów i na zajęciach koncentrujemy się na tym, co znaczy dla Kościoła być jednym, świętym, powszechnym i apostołskim. Kiedy rozmawiamy o jedności, uczestnicy mają niewielkie lub nawet nie mają żadnego pojęcia o celu Kościoła, który został wyartykułowany przez Sobór watykański II, na przykład o tym, że Bóg zaprasza nas do udziału w życiu Trójcy, że zjednoczenie z Bogiem i ze sobą nawzajem zaczyna się w momencie chrztu i jest wzmacniane poprzez Eucharystię, że jesteśmy ludem Bożym, który obejmuje, ale także przekracza narodowość, rasę i kulturę; że Kościół istnieje jako znak i narzędzie zbawienia oraz, że mamy powołanie i odpowiedzialność, aby dzielić posługę Chrystusa jako kapłani, prorocy i królowie.

Kiedy zadaję studentom pytanie o naszą aspirację wspólnotową jako katolików, to w przeważającej części odpowiadają, że naszym celem jest pójść do nieba. Ci o bardziej populistycznej orientacji mówią, że naszym celem jest pójść do nieba i zabrać ze sobą tak wielu ludzi, jak tylko się da. To jest niepokojąco wąskie rozumienie naszej aspiracji wspólnotowej i wspólnego projektu jako ludu Bożego. Gdybym była przekonana, że to jest tylko przykład sposobu myślenia osób w późnym okresie dojrzewania, byłabym mniej zaniepokojona. Jednakże, podejrzewam, że dla wielu dorosłych katolików, pójście do nieba jest tą właściwą odpowiedzią na pytanie o wspólnotową aspirację – o ile w ogóle kiedykolwiek się nad nią zastanawiali.

Czym jest ta aspiracja wspólnotowa ludu Bożego? Do czego jesteśmy inspirowani – obdarzani mocą – przez Ducha Świętego? *Lumen Gentium* wskazuje, iż poprzez chrzest lud Boży aspiruje to zbudowania Królestwa Bożego. I właśnie nad Królestwem Bożym chciałabym się z Wami wspólnie zastanowić przez krótką chwilę.

Czym jest to “królestwo”, którego budowę powierzono nam, ludowi Bożemu? Kiedy myślicie o królestwach, możliwe, że myślicie o władcy, o ludziach, którym on rządzi, o prawach i zwyczajach, o arystokracji i prostych ludziach, lub jakiejś konkretnej krainie geograficznej. Jezus głosi Królestwo Boże nie

³ Franciszek, *Fratelli Tutti*, 3 października 2020, 157. https://www.vatican.va/content/francesco/pl/encyclicals/documents/papa-francesco_20201003_enciclica-fratelli-tutti.html

⁴ Franciszek, *Fratelli Tutti*, 157.

tylko za pomocą słów, lecz także poprzez działania oraz to, kim jest. Chcąc zastanowić się, czym jest Królestwo Boże, musimy pomyśleć o tym, jak Ewangelie opisują Jezusa. Zastanówmy się nad tym: na co Jezus poświęcał swój czas? jak wchodził w interakcje z innymi? czego nauczał ludzi na temat tego, co powinni robić? Myślę o tym, jak urodził się biedny i jak powtarzał, że powinniśmy troszczyć się o ubogich. Myślę o nim, ukazanym nam w Ewangelii Mateusza, o Maryi i Józefie, o całej rodzinie uchodźców politycznych, ukrywających się po narodzeniu Jezusa przed królem Herodem w Egipcie. Myślę o tym, jak wyciągał rękę, aby uzdrowić tych, których choroba uczyniła bezbronni lub odcięła ich od wspólnoty. Myślę o tym, jak mówił, że mamy kochać Boga i naszych bliźnich jak siebie samych – nawet naszych wrogów! – i podkreślał, że każdy, kto potrzebuje miłosierdzia, jest naszym bliźnim; jak dbał o to, aby każdy, kto przychodzi Go słuchać, miał, co jeść; że gniewał się, gdy ludzie byli niesprawiedliwie traktowani; i że odpuszczał grzechy.

Możliwe, że myślicie o innych przykładach, ale wszystkie one wpływają na to, jak powinniśmy rozumieć Królestwo Boże i jak bardzo różni się ono od innych narodów na ziemi. Chrystus Król bardzo różni się od wszystkich innych królów, a Chrystus pracował dla królestwa wszystkich ludzi, nie tylko tych, którzy są ochrzczeni. Nie jest to królestwo po prostu „duchowe” – raczej duchowość Królestwa Bożego obejmuje godność człowieka i dobro wspólne, a także dostęp do opieki zdrowotnej i edukacji oraz systemu gospodarcze, umożliwiające rozkwit wszelkiego życia; troskę o ziemię w uznaniu naszego wspólnego stworzenia; godność pracy i prawa pracowników; to, w jaki sposób potrzeby migrantów są zaspokajane nie tylko poprzez akty dobroczynności, ale także poprzez politykę publiczną. Papież Franciszek cytuje Prefację o Jezusie Chrystusie, Królu Wszechświata, która opisuje Królestwo Boże jako „królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju”⁵. Dalej, już własnymi słowami, Papież Franciszek mówi, że granice tego królestwa nie są ograniczone przez chrzest, gdyż celem królestwa jest ustanowienie „miłości, pokoju i radości w każdym człowieku i we wszystkich ludziach”⁶. Pełnia Królestwa Bożego nie ogranicza się także do ludzi. W *Laudato Si* Franciszek pisze:

Cel drogi wszechświata to Boża pełnia, którą osiągnął już zmartwychwstały Chrystus... My sami nie jesteśmy ostatecznym celem wszystkich innych stworzeń. Wszystkie zmierzają wraz z nami i przez nas ku ostatecznemu kresowi, jakim jest Bóg w transcendentnej pełni, gdzie zmartwychwstały Chrystus wszystko ogarnia i oświetla. Ponieważ człowiek, obdarzony inteligencją i miłością, pociągany jest pełnią Chrystusa, powołany jest, by przyprowadzić wszystkie stworzenia do ich Stwórcy.⁷

To jest właśnie ta pełnia, którą my jako lud Boży mamy przynieść dzięki współpracy z Duchem Świętym.

Ważne jest, by zauważyć, że Królestwo Boże jest już obecne – zaczyna się od narodzin Chrystusa i Jezus je ogłasza na początku swojej posługi publicznej. Jednakże, musimy także powiedzieć, że Królestwo „nie jest jeszcze” ukończone – to jest oczywiste, gdyż jeśli się rozejrzemy, to zobaczymy, iż sprawiedliwość, miłość i pokój nie są w pełni ustanowione. W rzeczywistości, często stajemy w obliczu wręcz przerażającego

⁵ Franciszek, „Homilia podczas Mszy Św. Kanonizacyjnej w uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata”, 23 listopada 2014, cytata z Prefacji o Jezusie Chrystusie, Królu Wszechświata.

https://www.vatican.va/content/francesco/en/homilies/2014/documents/papa-francesco_20141123_omelia-canonizzazione.html [ostatni dostęp 9.09.2023; wersja angielska]

⁶ Franciszek, „Angelus”, 27 lipca 2014. [ostatni dostęp 9.09.2023; wersja angielska]

https://www.vatican.va/content/francesco/en/angelus/2014/documents/papa-francesco_angelus_20140727.html

⁷ Franciszek, *Laudato Si'*, 24 maja 2014, 83. https://www.vatican.va/content/dam/francesco/pdf/encyclicals/documents/papa-francesco_20150524_enciclica-laudato-si_pl.pdf

braku sprawiedliwości, miłości i pokoju. Ten „już”, ale „jeszcze nie” aspekt Królestwa Bożego jest ważny, by go zauważyć, gdyż mówi nam o naszej misji jako ludu Bożego.

Chrystus zapoczątkowuje istnienie Królestwa, a poprzez Chrztost i Ducha Świętego, chrześcijanie zostają połączeni z Chrystusem. Owszem, jesteśmy na zawsze połączeni ze świętym życiem Boga, ale chrztost nie przenosi nas od razu do nieba. Nie jesteśmy połączeni tylko z życiem wiecznym Chrystusa, ale także – poprzez Ducha Świętego – ze sposobem życia Chrystusa na ziemi. Ta praca, którą Kościół wykonuje, by wznosić Królestwo Boże nie jest po prostu fajnym projektem dla Kościoła, aby nas zająć aż do momentu, gdy Bóg wkroczy pod koniec wszystkiego. To nie jest trudna praca. Przeciwnie, poprzez Ducha Świętego Bóg współpracuje z Kościołem. Bóg robi użytek z pracy Kościoła, aby wszystko doprowadziło do pełni królestwa.

Szczerze mówiąc, budowanie Królestwa Bożego we współpracy z Bogiem jest innym rozumieniem celu Kościoła, niż to, które spotykamy czasami gdzie indziej w katolicyzmie. Misja ta kładzie nacisk na to, że Kościół nie istnieje dla samego siebie i odrzuca ostre rozróżnienie pomiędzy zbawieniem, Kościołem a „radością i nadzieją, smutkiem i trwogą ludzi współczesnych, zwłaszcza ubogich i cierpiących” – jak stwierdza *Gaudium et Spes*⁸. Oznacza to, że nawet gdy pielgrzymka jest trudna, nie wystarczy zacisnąć zęby i przejść przez ten padół łez do nieba. Przy takim podejściu, wydaje się, że niebo jest bramką na boisku do gry w piłkę nożną, a świat - tylko torem przeszkód znajdującym się w jego środku – tam, gdzie stosujemy kopnięcia, podania i uniki w desperackiej nadziei, że mimo oporu drużyny przeciwnej, przeprowadzimy piłkę prosto do siatki nieba. W *Lumen Gentium* wcale nie o tym jest mowa. Święty Jan Paweł II powtarza słowa o konieczności wykonania pracy przez lud Boży, gdy mówi: „znosząc trud pracy w zjednoczeniu z Chrystusem ukrzyżowanym za nas, człowiek współpracuje w pewien sposób z Synem Bożym w odkupieniu ludzkości”.⁹

Praca Kościoła jako ludu Bożego polega na budowaniu Królestwa Bożego. Budowanie Królestwa nie polega na unikaniu drużyny przeciwnej – nie chodzi tu o unikanie kulturowych, społecznych czy politycznych struktur wokół nas, ale o dokonywanie wyborów i podejmowanie działań, aby współpracować z wolą Bożą dla miłości, sprawiedliwości i pokoju, w Kościele i poza nim, dla każdego człowieka i całego stworzenia. Katolicka nauka społeczna jest zatem integralnie związana z samą naturą Kościoła i jego celem.

Nauczanie społeczne Franciszka pomaga nam także stawiać czoła niebezpieczeństwom, które mogą pojawić się wewnątrz ludu Bożego, i które uniemożliwiają realizację naszego celu, jakim jest budowanie królestwa. We *Fratelli Tutti* pisze: „Pogarda dla słabych może się ukrywać w formach populistycznych, które wykorzystują ich dla swoich demagogicznych celów, lub w formach liberalnych, służących interesom gospodarczym możliwych. W obu przypadkach mamy do czynienia z trudnością myślenia o świecie otwartym, w którym byłoby miejsce dla wszystkich i który obejmowałby w sobie najsłabszych i szanowałby różne kultury” (155). Kościół z pewnością ma swoich demagogów, tych, którzy przyciągają ludzi do jedności nie opartej na Duchu Świętym, ale raczej zakorzenionej w strachu i uprzedzeniach. Lud pielgrzymujący nie może rozkwitać w atmosferze motywowanej strachem przed innymi, czy to w Kościele, czy w szerszym świecie. Strach osłabia naszą zdolność spotkania Ducha poprzez siebie nawzajem w wierze; uprzedzenia stoją pomiędzy nami a zdolnością, by szukać Ducha Świętego, działającego w życiu i kulturach innych niż nasze.

To, do jakiego stopnia katolicy demagodzi ignorują komponent racjonalności, przyczynia się do sprzeczności w jakiej kościelna demagogia stoi wobec katolickiej tradycji intelektualnej, jednoczącej wiarę i rozum w naszej pielgrzymce do autentycznego poznania Boga. To jednoczenie wiary i rozumu nie podważa należnego emocjom miejsca w rozeznaniu duchowym. Duchowość ignacjańska Franciszka podkreśla rolę emocji w słuchaniu i odpowiadaniu na wezwanie Chrystusa. Wykorzystywanie strachu

⁸ Sobór watykański II, *Gaudium et Spes*, 7 grudnia 1965, 1.

⁹ Jan Paweł II, „Przemówienie na Uniwersytecie Narodów Zjednoczonych,” Hiroshima, 25 lutego 1981, 422. cyt. [w:] *Laudato Si'*.

proceedzi natomiast ludzi nie do jedności z Bogiem czy ze sobą nawzajem, ale do jednoczenia się przeciwko tym, których się boją. W efekcie ci, którzy budzą obawy, zostają zepchnięci na margines, często gwałtownie, zamiast znaleźć się w centrum zainteresowania Kościoła – w miejscu należnym bezbronnym, z którymi i przez których spotykamy Chrystusa i odpowiadamy na jego przywołanie.

Franciszek pragnie także – co jest już powszechnie znane - abyśmy byli Kościołem bardziej synodalnym. Słowo synod oznacza „iść razem”. Jednakże liberalizm gospodarczy, przed którym Franciszek nas ostrzega w świeckim życiu, niewątpliwie operuje również wewnątrz Kościoła, stawiając przeszkody na drodze synodalnej. Kiedy zaczynają „przemawiać pieniądze”, wspólnoty kościelne są kuszone, by słuchać bogatych graczy, tracąc z uwagi tych, których finansowa lub społeczna bieda nie dopuszcza do stołu. Może w interesach ludzi władzy nie leży słuchanie ubogich lub pozbawionych praw, którzy głośno mówią o swoim rozeznaniu w wezwaniu Ducha Świętego; ludzie władzy nie mają zwyczaju okazywać gotowości do nauczenia się czegoś od biednych. W konsekwencji, na poziomie bardzo praktycznym, liberalizm gospodarczy może doprowadzić do systematycznego wykluczania niektórych z procesu synodalnego, powodując oślepienie tych, którzy mają władzę gospodarczą w Kościele, by nie widzieli oni okoliczności życia innych ludzi ze swojej wspólnoty.

Zarówno demagogia, jak i liberalizm gospodarczy są powiązane z podstawowym ludzkim problemem, który Papież Franciszek identyfikuje we *Fratelli Tutti* jako żądzę, będącą w jego rozumieniu „skłonnością człowieka do zamykania się w immanencji własnego „ja”, własnej grupy, we własnych zachłannych interesach”¹⁰. Taka postawa jest w opozycji do ludzi, którzy należą do Boga, a nie do siebie samych. Zwalcza ona to, co Franciszek postrzega jako kluczowe w życiu autentycznego ludu, który jest „żywy, dynamiczny,... stale otwarty na nowe syntezy włączając to, co inne”¹¹. Lud Boży nie posuwa się do przodu na drodze do pełni królestwa, realizując wykluczanie zakorzenione w strachu czy uprzywilejowaniu. Przeciwnie, musimy nauczyć się być towarzyszami na tej drodze.

Pragnienie bardziej synodalnego Kościoła, wyrażane przez Papieża Franciszka, postrzegam jako drogę dla ludu Bożego do wyparcia się żądz, skupiającej nas na samych sobie. Dla Franciszka wspólne podróżowanie jako lud Boży wymaga wypracowania dwóch cech. Pierwszą jest parrhesia (*parrhesia*). Jest to greckie słowo, które odnajdujemy w Dziejach Apostolskich, gdzie uczniowie są opisani jako mówiący poprzez Ducha Świętego ze śmiałą szczerością. Franciszek zaprasza lud Boży do podobnej śmiałej szczerości w niesieniu świadectwa tego, jak postrzegamy działania Ducha Świętego w naszym życiu i naszych wspólnotach. Franciszek wymienia jeszcze drugą cechę synodalnego ludu Bożego, którą jest pokora. W tradycji chrześcijańskiej pokora często była przedstawiana po prostu jako przeciwieństwo pychy, czyli arogancji i przeceniania własnych możliwości. Jednakże, warto pamiętać, że jak w przypadku wielu cnót, pokora stoi pomiędzy dwoma biegunami. Na jednym z nich znajduje się pycha, a na drugim - pogardzanie sobą lub rozpacz z powodu własnych słabości. Czym jest zatem pokora? Jest to dokładne postrzeżenie siebie w relacji do Boga i innych, w przeciwieństwie do zniekształconej percepcji z pozycji dumy albo rozpacz. Jeśli mówimy ze śmiałą szczerością – twierdzi Franciszek – to powinniśmy z pokorą słuchać tego, jak inni ludzie doświadczają Ducha Świętego. Tylko z pokorą trzeba słuchać ich świadectwa, aby naprawdę być w stanie zastanawiać się i uczyć.

Zarówno parrhesia, jak i pokora są potrzebne ludowi Bożemu, by mieć rozeżnanie w wezwaniu przez Ducha Świętego, by słyszeć wyraźniej, czego Duch od nas oczekuje w danym czasie i miejscu i by jaśniej

¹⁰ Franciszek, *Fratelli Tutti*, 166.

¹¹ Franciszek, *Fratelli Tutti*, 160.

widzieć drogę naszej pielgrzymki do Królestwa Bożego. Ważne jest mieć świadomość, że to wymaga naszej własnej konwersji – osobistej i wspólnej – od żądz, która koncentruje się tylko na „ja i mój lud” w kierunku szerokiego zrozumienia, że lud Boży musi dzielić się ze wszystkimi ludźmi. W dalszej perspektywie, ta konwersja wspomaga nasze stawanie się ludźmi rozeznania – tymi, którzy wyraźniej słyszą i jaśniej widzą – gdziekolwiek i poprzez kogokolwiek działa Duch Święty.¹² W tej konwersji nie chodzi o to, byśmy wymyślali rubryki świętości czy skalę oceniania – innymi słowy, nie chodzi o to, byśmy identyfikowali, przez których ludzi Duch Święty przemawia i do jakiego stopnia. Ta konwersja służy temu, byśmy coraz bardziej stawali się ludem Bożym, potrafiącym rozpoznawać i odpowiadać Duchowi Świętemu, który działa przez każdego człowieka i każde stworzenie.

Zarówno w swoim nauczaniu społecznym, jak i w adhortacji apostolskiej *Evangelii Gaudium* Papież Franciszek podkreśla wagę spotkania: naszą potrzebę nieprzerwanego spotkania z Chrystusem, który spotyka nas z miłosierdziem i czułością, ilekroć się do Niego zwracamy; naszą potrzebę spotykania się z innymi ludźmi z pełnym poszanowaniem ich godności, tego, o co mogą nas prosić i czego możemy się od nich nauczyć; naszą potrzebę budowania „kultury spotkania”, która zachęca i wspiera te przemieniające nas relacje. Jak już było powiedziane w prezentacji Meghan Clark, Franciszek w szczególny sposób zwraca uwagę na historię dobrego Samarytanina, opisując tę kulturę spotkania. Ta historia sprawia, że zastanawiam się, co wydarzyło się przed nią i po niej. Co ukształtowało Samarytanina jako osobę działającą miłosiernie? Czy po powrocie z Jerozolimy między rannym człowiekiem a Samarytaninem nawiązała się jakaś więź? Te pytania wskazują mi na inne słowo, którego często używa Franciszek, a które moim zdaniem łączy lud Boży z naszą misją budowania Królestwa. Tym słowem jest „towarzyszyć” towarzyszowi.

Aby zilustrować towarzyszenie i towarzystwo, przyjrzyjmy się dwóm fragmentom Pisma Świętego. Pierwszy pochodzi z Ewangelii Łukasza i przedstawia historię uczniów w drodze do Emaus po śmierci Chrystusa i mówi o doniesieniach o Jego zmartwychwstaniu. Choć uczniowie Go nie rozpoznają, Jezus staje się ich towarzyszem w tej podróży, otwierając im najpierw oczy na Pismo Święte, aby pomóc im lepiej widzieć wydarzenia ostatnich kilku dni. Kiedy wydaje się, że ma zamiar już odejść:

przymusili Go, mówiąc: «Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił». Wszedł więc, aby zostać wraz z nimi. Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy otworzyły się im oczy i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili między sobą: «Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?»

W tej samej godzinie zabrali się i wrócili do Jeruzalem. Tam zastali zebranych Jedenastu, a z nimi innych, którzy im oznajmili: «Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi». Oni również opowiadali, co ich spotkało w drodze i jak Go poznali przy łamaniu chleba. (Łk, 24, 13- 35).

W jaki sposób ten fragment dotyczy towarzyszenia? Po części odpowiedź można znaleźć w dosłownym znaczeniu słowa *companion*, czyli ‘towarzysz’ – ten, z którym jemy chleb: „com” znaczy ‘z’, a „panis” – ‘chleb’ lub ‘jedzenie’. W tych wersach Ewangelii otrzymujemy szczególnie wgląd w to, co oznacza, że Jezus nam towarzyszy. Jeśli jesteśmy powołani do towarzyszenia, by wznosić Królestwo, to przychodzą mi do głowy następujące pytania:

¹² zob. Amanda C. Osheim, *A Ministry of Discernment: The Bishop and the Sense of the Faithful* (Collegeville, MN: Liturgical Press, 2016).

- Kiedy dzielimy posiłki z innymi i jak często? Z kim dzielimy te posiłki?
- Kim są ludzie, z którymi nigdy lub rzadko jemy posiłek?
- Co stoi na przeszkodzie, aby zaprosić innych, aby „zostali” z nami? Jakie zaproszenia otrzymaliśmy i odrzuciliśmy? Co nas odrywa od przebywania z innymi?
- Które z naszych wybory w życiu codziennym pomagają nam lub uniemożliwiają otwarcie oczu na Chrystusa w drugim człowieku? Jak spędzamy czas, kogo słuchamy, na kim się koncentrujemy, a kto jest na peryferiach naszego życia?

Drugi fragment Pisma oferuje nam inny sposób rozumienia tego, co znaczy towarzyszyć. Angielski słownik Merriam Webster opisuje towarzysza (*companion*) jako tego, który „jest zatrudniony by żyć z innym i służyć mu”¹³. Przywołuje mi to na myśl *mandatum* z Ewangelii Jana: “Jżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Sługa nie jest większy od swego pana ani wysłannik od tego, który go posłał. Wiedząc to będziecie błogosławieni, gdy według tego będziecie postępować” (J 13, 14-17). Ten fragment sprawia, że nasuwa się kolejna seria pytań:

- W jaki sposób „żyjemy z innymi” i „służymy im”, naśladując Jezusa Chrystusa?
- Z jakich przywilejów i założeń musimy zrezygnować, aby klęczeć tak, jak to zrobił Jezus?
- Jak i dlaczego sprzeciwiamy się pozwalaniu, aby inni nam służyli?
- Czego uczymy się służąc innym? Czego pozwalamy innym nas poznać, gdy nam służą? Czy nasze słozenie innym zmienia nas w towarzyszy?

Jasne jest, że stawanie się towarzyszami i budowanie Królestwa Bożego będzie wymagać pracy – przypomnę to, oczy mówił w swojej prezentacji Paulo: to ma zmienić rzeczywistość i być relacyjne. To wymaga naszej konwersji, przemiany jako jednostek i jako wspólnot, abyśmy mogli wierniej angażować się w rzeczywistość naszego świata – w skutki wojny, ubóstwa, zniszczenia środowiska i migracji. Pomoce może być tu to, że Papież Franciszek przypomina nam we *Fratelli Tutti*: „Przynależność do ludu to przynależność do wspólnej tożsamości, na którą składają się więzi społeczne i kulturowe. I nie jest to coś automatycznego, ale wręcz przeciwnie: jest to powolny, trudny proces... ku wspólnemu projektowi”¹⁴. To zaakcentowania wyzwania, jakim jest stawanie się ludem w ogóle, jest istotne dla życia jako lud Boży w szczególności. Franciszek przypomina na o tym, że bycie ludem Bożym jest darem sakramentalnym, a nie czarodziejskim eliksirem.

Innymi słowy, powinniśmy raczej oczekiwać, być pełni oczekiwania, a nie popadać w rozpacz z powodu wielu wyzwań, związanych z stawaniem się ludem Bożym. Trudność we wspólnej podróży nie jest ani oznaką, że podróżujemy z niewłaściwymi ludźmi, ani sama w sobie nie jest komentarzem na temat synodalności jako naszego środka transportu. Bycie ludem Bożym wymaga poznania sposobów synodalności i wejścia na drogę nawrócenia, aby stać się towarzyszami.

¹³ Merriam-Webster, “companion,” <https://www.merriam-webster.com/dictionary/companion> [ostatni dostęp: 16.09.2023].

¹⁴ Franciszek, *Fratelli Tutti*, 158.

Zawsze, gdy się uczymy, popełniamy błędy – tak będzie i w tym przypadku. Nasz postęp w stawaniu się coraz pełniejszym ludem Bożym i budowaniu Królestwa Bożego będzie, jak mówi Franciszek, zarówno powolny, jak i trudny. Jednak nigdy nie jesteśmy sami na naszej drodze, gdyż Chrystus i Duch Święty są naszymi współpracownikami i towarzyszami. Zakończę tę prezentację trzema pytaniami do dalszej refleksji i rozmowy:

- Jakie konteksty historyczne, kulturowe i polityczne stanowią tło dla budowania Królestwa Bożego przez moją społeczność?
- W jaki sposób moja wspólnota i posługa budują Królestwo Boże?
Z kim i w jaki sposób współpracuję?
- Jak możemy zaangażować się w konwersję z pożytkiem do towarzyszenia w Kościele synodalnym?